

# POCHODNIA

ORGAN STRONNICTWA DEMOKRATYCZNO-NARODOWEGO.

Cena pojedynczego numeru złp. 1.

## Ostatnie bezrobocie.

W połowie sierpnia rb. okolice przemysłowe Królestwa, a w szczególności Warszawa, stały się widownią bezrobocia w rozmiarach dotąd nie widzianych. Z warsztatów, gdzie początkowo wybuchło, przeniosło się ono do ognisk wielkiej produkcji fabrycznej, wstępując najjaskrawiej w przemyśle górniczym zagłębia Dąbrowskiego i w metalurgicznym w Warszawie. W Dąbrowie świętowały wszystkie niemal kopalnie, w Warszawie wszystkie bez wyjątku fabryki. Początek dały zakłady Hantkego, w następstwie zaś w ciągu 10 dni stanęły fabryki: Orthweina, Bormana, Repphana, Lilpopa, Rudzkiego, Frageta, Norblina, Heunebergów, Gostyńskiego i inni. Ogółem w Warszawie porzuciło robotę przeszło 20,000 pracowników. Świętowano pod hasłem: dziewięć godzin pracy i 30% podwyżki, nie stawiając poza tem żadnych innych żądań, co też było pośrednią przyczyną nieudania się bezrobocia, które jednym tylko pracownikom piekarskim, stawiającym, po należytem porozumieniu, jasno określone wymagania, przyniosło pewne korzyści. W wielkim przemyśle na ogół nie zyskano nic. W ogóle bezrobocie nie było przygotowane, dowodem czego brak wskazówek i druków ze strony komitetu robotniczego, zwykle w obfitości rozrzuconych: wybuchło ono siłą żywiołową i przenosząc się z fabryki do fabryki, w imię solidarności zawodowej, pociągnęło za sobą przeszło 20,000 pracowników różnego poziomu umysłowego, wieku, płci i fachu. Okoliczność to znamienita i z naszego punktu widzenia, nietylko nie zmniejszająca, lecz owszem podnosząca znaczenie ostatniego bezrobocia; dowodzi ona znacznego wyrobienia i uświadomienia masy roboczej, upoważniając do wniosków, że niedaleką jest chwila, w której klasy pracujące ogarną całość interesów narodowych, których sprawa robotnicza jest nierozdzieloną częścią.

Nasuwa się pytanie, czy poza ogólnem dążeniem robotników do poprawy bytu, wyrażonem systematycznie w hasle: 8 godzin pracy i 30% podwyżki, istniały jeszcze przyczyny bliższe, doraźne, których wyrazem, jako jedynym sposobem okazania niezadowolnienia, było bezrobocie? Nie wachamy się odpowiedzieć twierdząco. Zarobki robotników i rzemieślników fabrycznych są wogóle bardzo nędzne, a w miarę rozwoju przemysłu wcale się nie zwiększają, lub też wrastają zgoła nieproporcjonalnie do wzrostu ceny mieszkań, artykułów żywności, podniesienia się stopy życiowej całego społeczeństwa itd. W przemyśle żelaznym w Warszawie zarobek zwykłego robotnika wynosił przed laty 20 6 do 7 kop na godzinę, dziś 7 do 8 — stosunek wprost rażący. Płaca akordowa ślusarzy, tokarzy, kotlarzy a zwłaszcza gisierów faktycznie się obniżyła, przy wielkiem bowiem natężeniu każdy z tych

rzemieślników zarabia dzisiaj mniej lub najwyżej to samo, co przed laty 20; ze względu zaś na wspomniane wzrost cen, zarobek taki nie może zadowolnić ich minimalnych potrzeb. Obok tego wskutek wzmagającego się kapitalizmu, zmian technicznych, innej organizacji pracy położenie, a tem samem i zarobki wielu rzemieślników zrównały się z robotniczymi, co naturalnie, musi rodzić niezadowolenie. A to jeszcze nie wszystko. Zarządy fabryczne z jednej, policja z drugiej strony zakuwają poprostu pracownika fabrycznego w kajdany bardzo uciążliwych, często upokarzających przepisów, zmieniając go powoli w numer marki fabrycznej i numer kontroli policyjnej. Od czasu inspektorów fabrycznych i tak zwanej „opieki rządowej“ fabryki stały się oddziałami cyrkulowymi z osobnymi urzędnikami, których jedynym obowiązkiem jest czuwanie nad całą tą nużącą formalistyką a nieraz i donoszeniem nad policji o „mniej pewnych“ robotnikach. Poza temi istnieją jeszcze przyczyny natury ogólnej, których źródłem jest nasze położenie narodowe. Przemysł fabryczny rozwijając się od lat 20 w tempie bardzo szybkim, wciąga w swe koło coraz liczniejsze zastępy ludzi, rodząc nowe wymagania i nowe potrzeby społeczne, którym rząd moskiewski w obawie przed ściślejszem spajaniem się tej masy, stale i systematycznie zaspokojenia odmawia. Do najpierwszych takich potrzeb należy bezsprzecznie swoboda prasy i stowarzyszeń. W mieście liczącem dziesiątki tysięcy robotników nie mamy zgoła stowarzyszeń zawodowych, współdzielczych, towarzyskich; nie mamy możliwości zbierania się i naradzania, nie mamy sposobu wytwarzania i przeciwstawiania zbiorowej sile fabrykantów, zbiorowej siły robotniczej. Ucisk i prześladowanie prasy odbija się również niekorzystnie na naszych interesach, wytwarzając mrok, w którym strona społeczna bytu robotniczego ginie nieznaną bez możliwości wydostania się na światło dzienne, — bez możliwości obnażania i piętnowania, przez demokratyczną inteligencją kraju całego wyzysku i nadużyć, którym podlegamy. Dość powiedzieć, że od czasu gdy rząd, chcąc zabić szerzącą się oświatę, sam stanął na jej czele, w sprawie naszej w kwestyi robotniczej nie tylko nie wolno nic pisać, ale nawet wyrazić: „socjalizm, kwestya robotnicza, nastroj fabryczny“ i inne podobne zostały z niej wygnane. Przyczyn takich, natury ogólnej, związanych ściśle z bezprzykładnym uciskiem narodowym, jakiemu podlegamy, znalazło by się dużo, bardzo dużo, sądzimy jednak, że to, cośmy powiedzieli, wystarcza, aby rzucić trochę światła na tę stronę ostatniego bezrobocia. Nikt z tych, którzy brali w niem udział, nie poruszył tej sprawy, bo nie mógł wobec cychającego na każde słowo żandarma, nie pomylił się jednak, twierdząc, że niejedyn tak czuł i myślał.

Czy bezrobocie, gdyby było należycie przygoto-



wane, mogło się udać? Sądźmy, że tak, dowodem czego piekarze. Ośmiogodzinny dzień pracy i odpowiadająca mu podwyżka zapłaty, to cel naszych wysiłków, meta do której dążymy, cząstka tych spraw, które zdobyć musimy; aby się jednak do tego celu zbliżyć, musimy postępować stopniowo, musimy brać wszystko co się da, z niczego nie kwitując. Dla tego też, organizując bezrobocie, należy, obok idealnych dążeń, stawiać żądania bliższe, praktyczne, wysuwać naprzód wszystko, co nam w danej chwili szczególnie zawadza, lub czego przedewszystkiem potrzebujemy. Tylko tą drogą, krok za krokiem, zdobywać możemy warunki, niezbędne dla naszego rozwoju i prowadzenia dalszej walki. W ostatnim bezrobociu przedstawiciele wielkiego przemysłu poczyniliby napewno ustępstwa nawet dość sięgające, gdyby ze strony robotników postawione były wyraźne żądania. Wogóle należy żądać wszystkiego, co bezpośrednio lub pośrednio wpływa na polepszenie twardej doli robotnika, ale czynić to należy w formie jasno i dokładnie określonych wymagań, nie zaś w formie dotychczasowych ogólników.

Czy bezrobocie są pożyteczne nawet wówczas, gdy się nie udają, gdy nie sprowadzają natychmiastowych korzyści? Naturalnie. Poza fabrykantami stoi rząd, który ich broni, strzegąc nie tylko interesów tych ostatnich, ale i zasady państwowej, według której każdy chlebodawca jest poniekąd przedstawicielem władzy, a wszystkie żądania zbiorowe zbrodnią polityczną, bez względu na to, czy przedstawicielami tej zbiorowości są robotnicy, czy studenci. Uderzając więc w fabrykantów, uderzamy w rząd — w rząd, który jest urodzonym naszym wrogiem, opiekunem wszelkiego wyzysku i bezprawia, gdyż sam na nich stoi. Sprawa robotnicza to część wielkiej idei demokratycznej w dążeniu ludów do wolności, część sprawy polskiej organicznie i nierozdzielnie z nią spojona; interes robotników, to interes ludu polskiego — a interes ludu polskiego — to interes narodu — drogim więc jest całej demokracji, którego na dziś ona jedna jest przedstawicielem i wyobrazicielem. Sprawa robotnicza tylko w wolnej i niepodległej Polsce rozwiązana być może zgodnie z interesami całego ludu polskiego — tylko pod rządem prawdziwie narodowym, który będzie krwią krwi i kością kości naszych. Gdy wybije godzina, gdy gniotące nas okowy opadną, gdy najezdniczy rząd moskiewski, obcy nam wiara, językiem i kulturą pójdzie sobie precz, — gdy zaświta dzień swobody — wtedy i my robotnicy, jak cały nasz naród, odetchniemy swobodniej — wtedy pogadamy z fabrykantami. Tymczasem łączmy się, wiążmy się w związki i stowarzyszenia tajne, gdy jawnych mieć nie możemy, urządzajmy bezrobocie, gdyż te, jako zwrócone przedewszystkiem przeciwko rządowi, są nie tylko naszą sprawą robotniczą, ale i sprawą narodową polską.

## Nauczyciele i szkoła ludowa.

Wiemy chyba wszyscy, jakie zadanie ma u nas rządowa szkoła ludowa. Od lat trzydziestu z górą rząd moskiewski przekształca i udoskonala narzędzie, przy pomocy którego ma zruszyć polskiego chłopca i robotnika, a jeśli nie zruszyć, to choć ogłupić, słusznie rozumując, że z głupimi łatwiej da sobie radę. Oczywiście szkoła w tych warunkach jest wręcz złą i szkodliwą. Tak też zapatruje się na tę sprawę program stronnictwa demokratyczno-narodowego, gdy się oświadcza bezwzględnie przeciw

szkole rządowej i przeciwstawia jej szkołę tajną narodową. Już i teraz coraz częściej gminy odmawiają pieniędzy na szkołę albo żądają, aby uczono po polsku, dotychczas jednak są to wypadki pojedyncze. W miarę wzrostu świadomości narodowej i politycznej w masach, protesty takie powtarzać się będą coraz częściej i dopiero wówczas, gdy staną się masowymi, gdy obok tego szkoła tajna coraz skuteczniej będzie zaradzała złemu — rząd musi ustąpić!

Z powyższego jednak nie wypływa, byśmy całkiem zamykali oczy na to, co się dzieje w obozie przeciwnika, byśmy lekomyślnie wyrzekali się skorzystania z jego słabych stron. Przeciwnie, trzeba wszelkimi sposobami starać się o to, by zubożeniu trójcy wpływ szkoły rządowej. Wpływ ten w znacznym stopniu zależy od nauczyciela; jeśli zdołamy przeciągnąć go na swoją stronę, wówczas osłabiemy poważnie przeciwnika. — Pod tym względem nie wiele zrobiono do ostatnich czasów; a jednak coraz częściej pośród nauczycieli spotkać można człowieka, którego nie zdołał znieprawić system moskiewski. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby wchodzić z takimi ludźmi w stosunki.

„Przegląd Wszepolski“ w nr. 7 zamieszcza niezmiernie ciekawą korespondencją o tym przedmiocie. Widoczną jest rzeczą, że autor spotkał się z wieloma lepszymi jednostkami z pośród nauczycieli i opisuje zarówno swoje wrażenie, jak i życzenia nauczycieli. „Zastęp pełnych poświęcenia pracowników, którzy pod okiem szpiegów i dozorców, spełniając pozornie obowiązki, jakie ohydne ciemństwo na nich nakłada, duszą całą oddani są Polsce i misji swej cywilizacyjnej, jest wprawdzie szczupły, od lat 4 lub 5 wszakże wzrasta.“ Mówiąc o trudnych warunkach w jakich się kształcą nauczyciele, mówi: „W rodzimym świecie, wiejskiej nie mógł znaleźć przyszły nauczyciel puklerza przeciw wynarodowieniu, gdyby bowiem rodzice wiedzieli co czynią, nie posłaliby swojego dziecka na ławy seminaryjne. Na białej karcie duszy chłopięcej przez długie lata klasztornej odosobnienia żłobi rylec iście szatańskiej pedagogii z nieubłaganem okrucieństwem i z dziką srogością, obezwładniając myśl i uczucie trwogą przed władzą, wiarą we wszechpotęgę caratu, pogardą dla wszystkiego, co nie moskiewskie. Zruszczona, znieprawiona moralnie i na duchu prawie zabita jednostka wraca w końcu do społeczeństwa, i coż tam znajdzie? — Wyniosłość i pychę, nieufność i podejrliwość, żadnej próby zbliżenia się, żadnej pomocy w dalszym kształceniu się, nie obcy mogło ośmielić do zawiązania jakich takich stosunków, które doprowadziłyby prawie zawsze do szybkiego spolszczenia i uobywatelenia ziomków o wiele więcej nieszczęśliwych aniżeli winnych i zajmujących nadto niezmiernie ważny posterunek. Zarówno ksiądz jak dwór, trzymając się z zasady zdala od szkoły, traktują nauczycieli z wysoką i wietrzą w nich szpiegów, bez względu na to, jakie są owoce ich pracy i w jakim kierunku idą ich usiłowania.“

Przechodząc do środków zaradzenia złemu, autor mówi: „Zachowując w całej mocy, a nawet zaostrzając hojnot moralny dla znikczemionych do gruntu i bezpowrotnie straconych jednostek, można i trzeba dopomóc i zaufać ludziom, którzy w niezwykłych trudnych warunkach wykazują niezłomny hart ducha i zasługujące na cześć najwyższą, przywiązanie do sprawy... Społeczeństwo zawsze znalazło winno środki na czasową zapomogę i zapewnić stałe posady (30—40 rb. miesięcznie) tym, którzy pozabawieni zostali miejsca za niedość sprężystą propagandę moskiewszczyzny.... Drobny wysiłkiem w najkrótszym czasie zerzeć prawie bez śladu rdzę moskiewszczyzny jest rzeczą równie łatwą, jak w najradszych tylko wypadkach praktykowaną.... Wyjątkowo tylko nauczyciel spotyka się z poparciem księzda, natomiast choćby ożywiony najlepszymi chęciami, i ani trudu, ani pracy nie żałował, nie przeprowadzić nie zdoła wbrew księdzu, mianowicie o ile idzie o wpływ na dorosłych.“ Tak myślą lepsze jednostki. Cieszymy się z tych pomyślnych objawów wśród nauczycieli, z radością też będziemy ich widzieli obok siebie we wspólnym szeregu bojowników wolności.

## Z dzisiejszej doby.

General-gubernator warszawski występuje w roli wydawcy; nowe pismo ludowe w języku polskim p. t.: „Jutrzenka“, o którym wspominaliśmy w jednym z poprzednich numerów Pochodni ukaże się od Nowego roku. To już nie pogłoska, lecz fakt prawdziwy. Redaktorem z polecenia general-gubernatora zostaje Łoginowski, urzędnik do szczegółowych poruceń, dotychczasowy redaktor „Biesiady“, wydawanej w języku moskiewskim dla byłych Unitów; dziś już czynią się starania, aby pozyskać dziennikarzy i literatów polskich dla nowego przedsięwzięcia. Tych, którzy nie mieli nigdy złudzeń co do istotnych zamiarów rządu, krok ten nie zadziwi; — to dalszy ciąg stuletniej walki; wróg



zagrożający nam dotąd zewnątrz, wślizga się do wnętrza społeczeństwa w nadziei poderwania korzeni, któremi ono wrasta w ziemię; ta sama ręka, którą dawniej odparowywaliśmy bronią, która zdusiła naszą wolność polityczną, dzisiaj radaby jak polip pocięła opleść nasze warstwy ludowe, aby ostatecznie zwalić z nóg naród i dobić. Wszystkie nowe przedsięwzięcia rządowe, dotyczące oświaty ludu, to jedynie mają na celu; owe czytelnie po wsiach i miasteczkach, kuratorja z herbaciarniami i zabawami ludowymi, zapowiedziane odezwy i ta wreszcie powstająca „Jutrzenka“.

Co więc począć, jak się wobec tej nowej lisiej taktyki rządu zachować? Odpowiedź może być tylko jedna — waleczyć! Odsuwając się jak najdalej od wszelkiej pracy w tym nowym monopoli rządowo-oświatowym, występować jak najbezwzględniej wobec tych, którzy tym robotom współdziałają, przestrzegać lud aby nie dowierzał tym nowym „dobrodziejstwom“ popierać i rozszerzać jak najsiłniej nietylko „Polaka“ ale wszelkie wogóle wydawnictwa zagraniczne dla nas odpowiednie. Oto wszystko, co na razie uczynić możemy i musimy.

\*

\*

Młoda Targowica nie traci czasu; oto garść nowych faktów.

Baron Kronenberg niedawno ofiarował 100 rs. na budowę cerkwi w Przasnyszu. Fabrykant Dietel dał na to samo 25 rs.

Rozwydrzona zgraja nie zna miary w upodleniu. Prowincya, rywalizując z Warszawą, nietylko żyje za pan-brat z urzędnikami moskiewskimi, ale zaprasza tycheż na członków honorowych (!) różnych instytucji obywatelskich (Tow. Rolnicze w Kielcach). Nie pomija się przytem żadnej okazji urządzania n. p. obiadku pożegnane, na którym Polacy odgrywają mizerną rolę blaznów i pochlebców względem dygnitarzy rosyjskich. Tak właśnie było w Kielcach podczas objadu gubernatora Szezyrowskiego.

Tegoż Szezyrowskiego na uczcie polskiej, urządzonej z powodu otwarcia wystawy rolniczej w Radomiu — niejaki Stanisław Pomorski, obywatel z Sandomierskiego — uczcił mową, wypowiedkianą po rosyjsku. Obiecający ten młodzieniec liczy sobie lat 30 i był członkiem stowarzyszenia rygskiego „Arkonja.“ Powinszować wychowauca!

Pan Władysław Grodziński prezes Dyrekcji miejscowej Tow. kred. Ziemi., na teże uczcie w „mówce“, wypowiedzianej również po rosyjsku, podnosił zasługi pomocnika gen. gubernatora — Podgorodnikowa. Zaś po pijatyce „szanowni“ uczestnicy takowej ze zrozumieniem roli „bywałych“ lokai — odwieźli panów dygnitarzy na pociąg...

Dzielni ludzie!....

„Kraj“ w jednym z ostatnich numerów uroczyście drukuje wiadomość o przywróceniu w Królestwie języka polskiego i literatury, jako przedmiotu obowiązkowego i z wykładem polskim.

Jest to tendencyjny fałsz.

Do władz szkolnych w Królestwie istotnie nadszedł cyrkularz, ale weale odmiennej treści. Czytamy w nim o postawieniu języka polskiego „na równi z francuzkim i niemieckim“ (które — jak wiadomo — wykładane są po rosyjsku).

Podając tego rodzaju fałszywe informacje, „Kraj“ rachuje na czytelników z Litwy i Rusi, którzy nie są w stanie sprawdzić wiadomości, ponieważ w ziemiach tych język polski nie istnieje weale w programach szkolnych. — Dla tych czytelników organ „Targowicy“ improwizuje „tryumfy akcyi sądowej“ w rodzaju przytoczonego. —

Niedawna polemika w prasie warszawskiej poparta autentycznymi dokumentami wykazała, że znana z dobrych chęci autorka polska Orzeszkowa sprzedaje prace swoje w rękopisach wydawcom pism rosyjskich tak, że te ukazują się w rosyjskim przekładzie węższej, aniżeli w polskim oryginale.

Z długiego a niejasnego tłumaczenia p. Orzeszkowej słusznie zamieszczonego w Kraju można zrozumieć jedno: że pani O. istotnie sprzedaje rękopisy, ponieważ rosyjskie pisma płacą za nie takie honorarja, jakie otrzymuje bardzo niewiele pierwszorzędnych autorów europejskich...

Szczerze wzruszająca i godna uznania!

Sutych honorarjów pozazdrościł p. Orzeszkowej znany pisarz i kronikarz Kurjera Codziennego — Prus, ostatnią bowiem swoją powieść sprzedał „na pniu“ pismu Rassija, zanim jeszcze ogół polski dowiedział się o jej istnieniu. „Ugoda“ — między innemi — ma tę praktyczną stronę, że jej rycerze na wypadek bankructwa wobec „swoich“ mają zapewniony łaskawy chleb u strony przeciwnej...

Więcej jeszcze obiecuje p. L. Krzywicki, obywatel kuli ziemskiej, stojący „ponad narodowościami.“

Ten również czynnie zwalcza wstrętą mu doktrynę nacjonalizmu; tylko jako umysł filozoficzny i wolny od przesądów,

uprościł nieco sprawę: zamiast bowiem sprzedawać prawo przekładu, sam poprostu pisuje oryginalnie po rosyjsku do pism Russkoje Bogactwo i Naczało...

Podobna filozofja odważnie poparta czynem może zaprowadzić jeszcze dalej. Ktoś inny np. zastanawiając się powaga „kolegi“ Krzywickiego zehee „z przekonania“ zasilać swem piórem nowopowstającą Jutrzenkę, zwłaszcza jeżeli mu za to dobrze zapłaca. A bardzo być może, że i Drejfus również „z przekonania“ zasilał sekretnymi dokumentami ambasadę rosyjską w Paryżu.

Słowem — niema jak dobry przykład!

Maluczko a będziemy młeli niewinne „prześciganie się w gorliwości obywatelskiej“, jakby to nazwał Kraj nie żałujący w podobnych razach serdecznych słów zachęty. —

Paraliżując działalność i odbierając społeczeństwu wszelką inicjatywę, rząd jednocześnie przenosi tę inicjatywę na siebie, występując coraz wyraźniej w roli czynnej... W ten sposób powstał szereg instytucji rządowych, mających krzewić moralność, oświatę — ba! nawet bronić interesów religijnych i ekonomicznych naszego narodu. —

Obecnie przyszła kolei na... dobroczynność!

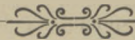
Podczas kiedy warsz. Tow. Dobroczynności poddano surowej kontroli rządowej, podczas kiedy osoba komisya obmyśla cały szereg środków dla ograniczenia jego działalności i utrudnienia zbierania funduszków, podczas kiedy szpitalom miejskim magistrat odmawia środków na rzeczy najniezbędniejsze — jednocześnie „władze“, z ks. Imerytyńskim na czele, gorąco popierają dobroczynność „prawosławian“, pozostającą w rękach komitetów Czerwonego Krzyża.

Ze jednak wogóle rząd rusyfikuje kraj nasz przy pomocy polskich pieniędzy i polskiej zdrady albo głupoty, więc i tym razem pozostał on wiernym przyjętej zasadzie. Oto chcąc zjednać sobie zaufanie polskiej ludności i poddać ją wpływowi Czerwonego Krzyża — urządzono bezpłatne ambulatorja dla chorych, ale udzielania porady w owych ambulatorjach podjęto się bezinteresownie kilku lekarzy Polaków!

Nie na tem koniec. Na zasadzie, że do ambulatorjów przychodzi po poradę robotnicy, Warszaw. Dniownik proponuje znieść instytucję lekarzy fabrycznych i powierzyć wszystkich robotników opiece Cz. Krzyża — „rozumie się“ za odpowiedniemi wynagrodzeniem przez fabrykantów...

Zamiary są piękne i niewątpliwie idą znacznie dalej. Dziś mówi się o „odpowiedniem“ wynagrodzeniu, jutro zażąda opodatkowania całej ludności na rzecz Cz. Krzyża, pojutrze zamknie się Warsz. Tow. Dobr. jako niepotrzebne i zastąpi w ambulatorjach „bezinteresownych“ lekarzy Polaków — dobrze płatnymi moskali. — Znana historia!

Rządowi nie chodzi weale o nasze zdrowie ale 1) o propagandę prawosławia, 2) o wyzysk pieniężny, 3) o poddanie naszej ludności w wyłączną zależność od siebie. Zamiary te możemy udaremnić, poprostu omijając z daleka zastawione sidła i przestrzegając przed nimi nieświadomych.



## K O R E S P O N D E N C Y E .

### Płock.

Ogólnie znanem jest, że gubernator tutejszy Heliodor Janowicz, którego rodzony brat jest podobno dotychczas katolikiem, należy do największych wrogów naszego narodu. — „Działacz“ ten wpływa swoją biernością, swą apatją względem wszystkiego, co tchnie jakąś nowością. Tamuje wszelkie przedsięwzięcia, które gdzieindziej są uprawione. Nieporządek w sprawach gubernialnych i magistrackich jest poprostu straszny. W całej gubernii nigdzie nie zastosowano rozkazu co do zmiany tablic i drogowskazów. Największe burdy i świństwa urzędników szubrawców, których z końca świata nasprawdzał poprzodnik jego, słynny Czerkasow, są zupełnie tolerowane. Wszystko im uchodzi. — Pijany prezydent Fiedorow rozbija butelki żydom na ulicy; pijany chodzi zawsze i stale policmajster Kniaziew. — Cała działalność gubernatora zasada się na pilnowaniu, aby na najmniejszy urząd bodaj ostatniego kancelisty nie dostał się czasem Polak. A prawda mamy przecież „pomoc bezpłatną dla gubernii płockiej“, licho i bezsensownie obmyślana organizacją, dla której gubernator chciał sprowadzić rosjan lekarzy, co mu się nie udało z powodu zbyt niskiej płacy; zgodziło się tylko dwóch żydów moskiewskich. Posady felczerok, akuserek obsadzone zostały wyłącznie przez moskiewki (prócz jednego uczastrku). Te działaczki robią swoje; podobno w dwóch wypadkach ochrzciły one dzieci przy porodzie według obrządku urzędowego.

Zbierają a nas składki na pomnik Puszkina; gubernator zwrócił się i do tutejszych instytucji prywatnych i o dziwo! za-



pisują ofiary różni prezesowie i dyrektorowie od 1 rb. do 3 rb. Większy dowód upodlenia trudno chyba znaleźć, bo żadnego nakazu pod tym względem nie ma, jest tylko dobra wola, a gubernator otrzymawszy wezwanie za pomocą cyrkularza, przesłał również wiadomość o tem i do owych instytucji, nie przypuszczając zapewne, aby znaleźli się ludzie tak gorliwi! Gdy wypadnie prosić o datak na jaki nasz cel, to zachodzi tyle trudności, tak się krzywią, tak źle patrzą na natręctwo, ale rządowi nie potrafią niczego odmówić.

Sprawa Wysockiego zakończyła się tem, że postawiono mu 4 za sprawowania i dla tego nie otrzymał medalu złotego, chociaż miał wszystkie celujące na patencie. — Burdy wojaków moskiewskich, którzy długi czas nie mają sposobności wykazać swego bohaterstwa, wciąż są na porządku dziennym. — Niedawno oficer jakiś grzmotnął szablą przechodnią żyda za to, że nie złączył mu się wezas usunąć z chodnika. Ale to wszystko ginie w niepamięci, nawet do wiadomości publicznej nie dochodzi.

Pisma warszawskie, nie wiem z własnej woli, czy z nakazu, podnoszą z zachwytem fakt założenia herbaciarni przy kuratorjach trzeźwości. Jest to beznamiętność, gdyż zakłady te to nowy postępek rusyfikacyjny, zwłaszcza, że rząd na zarządzających i gospodynię naznacza prawie wyłącznie moskali. Tak było n. p. w Zakrocymiu, gdzie zarządzającym został moskał urzędnik akcyzy, a gospodynią prawosławna, tak będzie i w Płońsku, gdzie kandydatem na to zajęcie jest wprawdzie katolik, ale były strażnik. Przytem zauważyć należy, że zarządzający z Zakrocymia wszystkie, nawet najdrobniejsze obstalunki załatwia za pośrednictwem firm rosyjskich, w Płońsku zaś otwarcia lokalu dopełnił pop, a zawieszona w rogu ikona świadczy o państwowym charakterze nowego zakładu. Jeżeli dodamy do tego rosyjskie pisma i książki, to nie rozumieć doprawdy, czemu się tu zachwycać. Gromada wsi Maniszewo przedstawiła do zatwierdzenia władzy uchwałę, aby nikomu z mieszkańców nie było wolno wynajmować gruntu ani chaty na użytek zakładu, zajmującego się sprzedażą wódki. Władza prawnego przedstawienia gromadzkiego nietyko nie zatwierdziła, ale jeszcze nakazała poszukiwania inicjatorów. W tutejszem gimnazjum żeńskim, na uroczystym akcie zamknięcia roku szkolnego, zwierzchność szkolna zażądała od uczennic odśpiewania „hymnu narodowego“, na co odpowiedzią było grobowe milczenie. W temże gimnazjum przy zbieraniu składek na głodnych, uczennicom, wymawiającym się brakiem środków, nie wachano się proponować pożyczki. Prawdziwą plagą dla ludności włościańskiej są ustawiczne podwoły dla wojska.

### Ojców.

Ojców uznany snac został przez opiekuńczy rząd za miejscowość pod względem politycznym niebezpieczną. Wyrazem tej opinii jest zaopatrzenie Ojcowa na tegoroczny sezon letni w specjalnego kapitana żandarmeryi, dwóch żandarmów, oraz dwóch tajnych policjantów. — Cała ta komenda widocznie ma czuwać nad zabezpieczeniem miejscowego i okolicznego ludu od zgubnej w przekonaniu rządu oświaty w duchu polskim i patriotycznej agitacji, za co, naturalnie, troskliwy rząd każe drogo temuż ludowi płacić, cała bowiem wspomniana banda utrzymywana jest przez tenże lud. — Nałożono w tym roku na włościan, wynajmujących letnie mieszkanie, specjalny podatek, wynoszący 4 kopiejki od rubla. Niezależnie od tego włościanie zobowiązani są dla swych dobroczynnych aniołów-stróżów dostarczać bezpłatnie podwoły. Nie jest to ciężar byle jaki, gdyż podług słów jednego z włościan, który w gawędzie z piszącym niniejszą korespondencją przeklinał rząd i żandarmów, w przeciągu dwóch miesięcy dostarczano przeszło 60 furmanek z Ojcowa do Olkusza. — Kto zna miejscowe warunki ekonomiczne ludu, ten pojmie cały ogrom wyzysku. Ha, może to nakład nie bezowocny! — Może ten wyuzdany system rządu, każącego płacić ludowi polskiemu za to, aby utrzymywał swych katów i ciemięzów, aby promień oświaty prawdziwej nie skażonej tendencją rusyfikacyjną nie doszedł do niego, może ten system przyspieszy żywiołowy uświadczenie polityczne naszego ludu! Jakkolwiek bowiem jaśnie oświecony satrapa utrzymuje, że lud polski śpi jeszcze, my jednak stanowczo temu przeczyamy: lud polski budzi się już i w brzasku porannym rozgląda. Dziś jeszcze weźmie nieraz zastawione na swej drodze pułapki za dobrą monetę, ale niezadługo zrozumie całą przewrotność rządu. — Cały machjavelizm, do jakiego w postępowaniu z ludem polskim rząd moskiewski się ucieka, chwili tego przebudzenia nie powstrzyma, lecz ją przybliży!

### Suchedniów.

Suchedniów ze swemi okolicami, w których kołaczę się jeszcze zacofany przemysł rządowy, tak w sferze ludu, jak i w sferze inteligencji przedstawia się wyjątkowo smutno. Inteligencja nasza, pozostająca na służbie rządowej, przedstawia w ogóle czynnik bardziej ujemny, niż jakikolwiek inny. Ciągła dręczka o

utratę posady, próżniactwo i bezradność — oto jej główne cechy. Obawa utraty posady pociąga za sobą ogromny upadek ducha narodowego, a bliższe obcowanie z urzędnikami rosjanami zmniejsza wstręt do wszystkiego, co rosyjskie. Jeszcze póki w zarządzie górniczym w Suchedniowie nie było ani jednego Moskala, wady te nie występowały z całą jaskrawością. Od kilku lat jednak, kiedy pomocnikiem naczelnika został moskał Iwanow, a obecnie świeżo mianowany Brytkin, a tak zwanym „radeą prawnym“ pijaczyna Peresio, typ Gogolowskiego rewizora z domieszką naturalnie „dziejateła“, nasi polaczekowie nie wiedzą, jak stąpić, bojąc się nawet giestem zdradzić swą polszczyznę. W biurze kalcęją jak mogą język rosyjski, z moskałami żyją bardzo konfidenjonalnie, wprowadzając język rosyjski do swych domów, a wyrazom: „Polska“, „ojczyzna“, „niepodległość“ i t. d. nawet w myśli postać nie dadzą. Od biuralistów z zarządu nie lepsi się zawiadowcy fabryk, inżynierowie górniczy, oraz urzędnicy kopalni. Zdawało się, że przyrwy Polaków do sąsiedniego Skarżyska poruszy trochę to strupieszale ciało urzędnicze, było to jednak złudzenie. Może świeżo powstały prywatny przemysł górniczy zrobi swoje.

Wobec takiej inteligencji jakim może być lud? W najwyższym stopniu ciemny, obojętny i nie skłonny do przyjęcia oświaty od tej inteligencji, do której żywi więcej uprzedzeń, niż chłop rolny do dworu z powodu serwitutów. I nie dziwnego, bo ta inteligencja nigdy nie próbowała na lud oddziaływać, nigdy nie wgląda w jego życie, w jego troski i potrzeby. Jeżeli nie mamy do tego, że niektórzy urzędnicy, pobierając lichą płacę, nieraz powiększali swe dochody kosztem lichego zarobku górnika, to nie wyda nam się dziwnem, że lud okolic Wąchocka, Szydłowca i Suchedniowa, gdzie liczne wspomnienia walk z roku 63-go żyją jeszcze między naczynymi świadkami, jest stosunkowo nadzwyczaj ciemny i obojętny pod względem narodowym. Od tych, co w prywatnych fabrykach Skarżyska, Kamiennym i Bliżnawie pracują, wyciekujemy z upragnieniem jakiejś inicyjatywy. Naczelnik zarządu górniczego w Suchedniowie p. Choroszewski, pomimo pełnienia swej służby ku zupełnemu zadowoleniu władz rządowych, wychodzi niebawem, dlatego tylko, że jest Polakiem. — Nawet za Hurki tolerowano polskość p. Choroszewskiego, obecnie przy łagodnym nowym kursie znieść jej nie mogą.

### Dąbrowa Górnicza.

W ubiegłym Sierpniu przemysł węglowy w zagłębiu dotknięty został, mówiąc językiem przemysłowców, kłeską bezrobocia. — Początek w pierwszych dniach sierpnia dali górnicy, pracujący w kopalni p. Ciechanowskiego „Grodziec.“ Górnicy w Grodźcu zarabiają stosunkowo gorzej, niż w innych kopalniach, pierwsi przeto upomnieli się o swoją krzywdę. — Naczelnik powiatu cheąc z jednej strony w zarodku „bunt“ stłumić, aby zaraza nie przeniosła się na inne kopalnie, z drugiej zaś — pragnąc wyjątkowo w sprawach ugodowych zasłużonemu p. Ciechanowskiemu okazać wdzięczność i życzliwość rządu, wystąpił z projektem aresztowania wszystkich bez wyjątku robotników, co tem łatwiejszem było do wykonania, iż kopalnia „Grodziec“ zatrudnia tylko 60 ludzi. Widocznie jednak władze wyższe uznały projekt pana naczelnika za zbyt energiczny, nie zezwoliły nań bowiem. — W ślad za „Grodźcem“ zaczęły się bezrobocia w kopalniach: „Saturn“, „Milowice“ i „Mortimer“, oraz „Paryż“ i „Koszelew.“ Wszędzie zachowywano się z zupełnym spokojem i godnością; żądano jak zwykle: podniesienia płacy i skrócenia dnia roboczego. Pierwsze żądanie tym razem jest tem słuszniejsze, że przemysłowy węglowi, podnosząc ciągle od dwóch lat cenę węgla, prawie nigdzie nie podnieśli ceny zarobkowej. Jedynie Warszawskie Towarzystwo, nie odznaczające się humanitarnością, przez dobre jednak zrozumiany interes podniosło nieco normę zarobkową. Zato p. Stratilato, nowy naczelnik inżynier kopalni Towarzystwa Sosnowickiego, cheąc sprawdzić przysłowie „o nowej miotle“ próbował górnikom w kopalni „Milowice“ zmniejszyć zarobki o 2 kopiejki na wozie. — Próbował i wywołał bezrobocie. — Górnicy z Milowic nie przywykli jeszcze do kija, którego p. Stratilato w kopalni „Paryż“ stale używał. — P. Kondratowiczowi na chlebnie dyrektora kopalni „Saturn“ niepomyślnie się dzieje, gdyż górnicy, prócz pomniejszych postulatów, kategorycznie oświadczyli, że wtedy przyjdą do roboty, gdy p. Kondratowicz zostanie z dyrektorstwa usunięty. Bezrobocie w kopalni „Saturn“ trwało stosunkowo bardzo długo, gdyż od 14—27 Sierpnia. Górnicy w kopalni „Mortimer“ nie zsolidaryzowali się, bezrobocie też w tej kopalni było połowiczne. — Kozacy naturalnie deflowali ciągle po zagłębiu w roli obrońców przemysłu. Podkreślić należy fakt, że robotnicy dowiedli zupełnego uświadczenia politycznego, należycie oceniając stanowisko inżynierów okręgowych, władz administracyjnych i wojska.

Koszt produkcji górniczej pewnie się podniosła z powodu nowej organizacji i podziału Królestwa Polskiego na 6 okręgów.



## Dodatek do Nr. 4 „Pochodni.“ — Warszawa, w Październiku 1899.

— Na miejsce p. Choroszewskiego przyjdzie nowy naczelnik Moskal, naturalnie łapownik, pomocnikiem naczelnika został p. Bryłkin, bezdenny worek potrzeb, a każdy z inżynierów okręgowych będzie także złodziej. Wobec tego przemysłowcy będą zmuszeni wszystkim trzem opłacać się, a ci, którzy mają kopalnię i fabryki w dwóch okręgach, będą mieli cztery kieszenie do zapchania — kieszenie duże! O przemysłowców nam nie chodzi, przezezwany jednak, że znów „kozłami ofiarnymi“ będą robotnicy, oni to bowiem zapłacą wynagrodzenia swym „opiekunom.“

### Piotrków.

Tutejsze towarzystwo cyklistów z prezesem swoim, adwokatem Bronikowskim na czele, jeszcze raz przekonało dowodnie ogół, że charakter jego członków usadowił się wyłącznie w nogach. W czasie bytności w Piotrkowie Imeretyńskiego członkowie wspomnianego towarzystwa wylegli w pełnym rynsztunku na ulicę, tworząc rodzaj banderyi konwojującej księcia. A stało się to dzięki inicjatywie Bronikowskiego, który, na zwołanem ad hoc zebraniu, projekt ten przeprowadził. Ze pan prezes, po porozumieniu się z gubernatorem, dążył do podobnej manifestacji, temu, znając nie od dziś szanownego adwokata, weale się nie dziwny, że jednak w tak licznym gronie nie znalazł się ani jeden człowiek, któryby przeciw tej lojalnej manifestacji zaprotestował, to fakt istotnie smutny i oburzający. W czasie odjazdu Imeretyńskiego na dworcu ukazała się nawet płeć piękna, tworząc „piękny bukiet“ w orszaku odjeżdżającego satrapy. Tym razem, ze względu na głupotę tych dam, nazwisk ich nie podajemy.

### Pułtusk.

W lipcu r. b. odbyło się poświęcenie nowego kościoła w parafii Zegrz, gdzie przed kilku laty, dawny kościół, znajdujący się na terytorjum nowej fortecy, zamieniony został na cerkiew. Za dawny kościół wraz z zabudowaniami dla służby kościelnej rząd zapłacił podług minimalnego szacunku urzędników, nie pytając naturalnie parafian o zgodę, co nie przeszkodziło jednak ks. Maciejowi Radziwiłłowi, jako prezesowi komitetu nowego kościoła, zaznaczyć w swem przemówieniu, że kościół wzniesiony został „dzięki szczerobliwości najmiłościwszego monarchy.“ Znajdujący się przy dawnym kościele cmentarz grzebałny zamieniono na pastewnik, na którym pasie się bydło i ryja świnie; rozebrano ogrodzenie, powyemano drzewa, poniszczono nagrobki i tylko patrzeć, jak szczątki zwłok i reszki trumien wydobyte zostaną na wierzch, a naokoło wznoszą się szeregi wygodnych, kosztownych domów dla „obrońców ojczyzny“, ciągną się ogrody i parki generał-gubernatora... Na ten cel rząd znajdzie zawsze setki tysięcy, na zabezpieczenie jednak miejsca, na którym spoczywają drogie dla miejscowej ludności prochy, zabrakło groszy. I słusznie — przeciwko to zwycięży, rasa panująca i uprzywilejowana, drudzy — to zwyciężeni, z którymi ani liczyć się za życia, ani szanować ich po śmierci nie potrzeba.

### Łomża.

Do nielicznych zakątków w kraju naszym, w których myśl o ugodzie, o zlanii się bratnich szczepów słowiańskich, nie przestaje trapić zbadanucyonych umysłów t. zw. inteligencji, należy nasza okolica. Oto kilka przykładów: W maju r. b. grono obywateli ziemskich uceziło drugim specjalnym obiadem obchodzącego jubileusz swój p. Liszawa, naczelnika powiatu Łomżyńskiego, znanego i gorliwego wykonawcę rozporządzeń rządowych. Inicjatorami tej uroczystości byli: Teodor Rzetkowski, Stanisław Lutosławski, Józef Jabłoński i Paweł Rzeczkowski. Oprócz wspomnianych w obiedzie brało udział kilkunastu obywateli. Toastom towarzyszyły liczne przemówienia w języku francuskim, podnoszące ogromne zasługi (dla kogo?) jubilata. P. Paweł Rzeczkowski pragnąc zapewne, żeby duch zgody z łosem zapanował w młodem pokoleniu i natęchnął je miłością ku wielkiej ojczyźnie rosyjskiej, umieścił swą córkę u przełożonej gimnazjum. Oboje rodzice ciesząc się bardzo, że młoda latorośl ich rodu włada dobrze językiem rosyjskim, z dumą podnoszą fakt, że w czasie pobytu cara córka ich wybraną została do wręczenia bukietu carowej. Ten sam Rzeczkowski, jako sędzia gminny, rozmawia z ławnikami po rosyjsku, na co, jak wiadomo, nie ma weale rozporządzenia. Takim jest to osławione „czoło narodu“ naszej okolicy.

### Łódź.

Było rzeczą do przewidzenia, że łódzkie kuratorjum trzeźwości zamrze z anemią, o ile społeczeństwo polskie nie weźmie się do wyciągania kasztanów z ognia dla Moskali. W samej rzeczy nasi mistrze od trzeźwości z pijaczną Kwarenbergiem na czele drzemali sobie w spokoju, z drzemki tej jednak wyrwały ich echa tryumfów naczelnika radzmińskiego i innych, którzy weześnieję zaczęli „zaznajamiać lud polski z obszernym światem kultury rosyjskiej“, z caro- i prawosławiem, Zapragnęli więc działać i wezwawszy dyrektora tutejszego teatru

Wołowskiego, powierzyli mu zorganizowanie zabaw ludowych w parku Zródek. P. Wołowski ze względu na zyski materialne, chętnie przystał, ułożył listę trzydziestu kilku gospodarzy i nie pytając interesowanych, przedstawił naczelnikowi żandar mów Gnoińskiemu. Ten ostatni postąpił sobie bardzo sprytnie, zrobiwszy z Wołowskiego parawanik, za który bardzo wygodnie można się schować, tembardziej, że p. W. w danym razie byłby narzędziem posłusznem i uległem. Społeczeństwo tutejsze dobrze rozumiało intencje i niebezpieczeństwo zabaw. Przedewszystkiem względ zasadniczy, zawsze i wszędzie słuszny: nie możemy pomagać rządowi w zbliżaniu się do ludu, nie będziemy służyli za firmę, pod którą rząd będzie zalał swymi interesy, nie będziemy dawali przykładu bratania się z Moskalami. Jestto zasada ta sama, jaka kieruje nami, kiedy występujemy przeciwko instytucji Czerwonego Krzyża. Potwóre nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w Łodzi poczynanoby sobie nierównie śmieiej niż w Warszawie, jakkolwiek bowiem po fabrykach i warsztatach nie brak nam ludzi uświadomionych narodowo; uiemniej jednak elementy: żydowski i niemiecki, manifestujące na każdym kroku swe lokajstwo wobec rządu, ośmiałyby władze do mniej troskliwego ukrywania swych zamiarów, doś wspomnieć owe oklaski w teatrach podczas hymnu moskiewskiego, chętnie posługiwanie się mową rosyjską itd. A i teraz, gdy inteligencja polska na zabawie świeciła nieobecnością, żydowska tłumnie przybyła do parku. Społeczeństwo polskie nie poszło na zabawę, oraz naciskiem opinii sprawiło, że prawie nikt z zaproszonych do komitetu zabaw mandatu nie przyjął. Pan Gnoiński miał się wyrazić z tej racji z goryczą, że nie nie warto czynić dla Polaków. I ma rację, bo zmądrzeliśmy już na tyle, że nie damy się brać na lep moskiewskich trucizn, zaprawnych pozornym demokratyzmem. Niechby pozwolili zająć się nam ludem, nie wsadzając swych brudnych łap — jeśli taką goryczą napoił ich ten występ. — Dwie zabawy odbyły się już, a p. Wołowski miał sposobność stać przez 2 godziny z odkrytą głową przed komitetem trzeźwości, gdzie wszyscy byli w czapkach. Trzecia zabawa odłożona z powodu doroczych wyścigów cyklistowskich, gdyż zabrakło policjantów i żandar mów. — Obecnie należy czujnie obserwować działalność komitetu i w razie jakiegoś świnstwa przedsiębrać odpowiednie środki. Jeżeli chodzi o „plecówki“ — jak się niektórzy wyrażać lubią — to są inne do zdobycia, nie te, na które nas zdradliwie wciągają Moskale, lecz te, które wskazuje interes narodowy. Oto z pieniędzy ofiarowanych przez Wawelberga zakłada rząd w gub. Piotrkowskiej 16 bibliotek rosyjsko-polskich, takie same biblioteki mają pozakładać niektóre fabryki. Przeciwko tej truciznie należy walczyć nam wszystkim, a każdy może w tem przyjąć udział, choć materialnie popierając tych, którzy prowadzą walkę z rządem.

Trudno tutejszym władzom zdobyć się na samodzielną inicjatywę, to też w Łodzi zaprowadzają wszelkie nowości na wzór Warszawy. Oto mamy nowe przepisy dla stróżów, czyniące z nich urzędników policyjnych. Brud i odrażające powietrze panują u nas niepodzielnie, gdyż przy braku wodociągów i kanalizacji trudno temu dać radę; obecnie, kiedy na stróżów włożono jeszcze obowiązki szpiegowskie, stan higieniczny miasta naturalnie pogorszył się musi.

W ostatnich latach coraz częściej zdarzają się fakta, świadczące o znacznem obniżeniu poczucia narodowego wśród księży. Zadzijwiająca jest doprawdy ślepotą duchowieństwa, które nie widzi, że podrywa sobie kredyt moralny wśród budzącego się pod względem świadomości narodowej ludu. W pobliskich Chojnach proboszcz Naumowicz przy każdej sposobności występuje przeciwko oświacie, każąc palić książki świeckie; traktuje przytem parafian po grubijańsku, nie przebijając w słowach, i w ten sposób nie przyczynia się do podniesienia powagi satanny. — Wikary jednej z okolicznych parafii namawia ludzi, pracujących w polu podczas galówki, by rzucili robotę i poszli modlić się za cara. Nie sprawdziliśmy jeszcze tego ohydnego faktu, tymczasem więc nie podajemy nazwiska.

— W tutejszej parafii św. Krzyża, od chwili objęcia tejże przez pr. a. hrabiego Lubieńskiego, dzieją się dziwne rzeczy. Oto, gdy Łódź polszczy się coraz szybciej, gdy pastorky powiększają ilość nabożeństw polskich i wydają polskie modlitewniki, Kościół katolicki zaczyna się germanizować. Fakta: Od października roku zeszłego wprowadzono nabożeństwo różańcowe po niemiecku. W roku bieżącym wprowadzono niemieckie nabożeństwa majowe (odbywają się przed polskiem). Podczas tegorocznej procesji Bożego Ciała, między jednym ołtarzem a drugim śpiewacy na przemian śpiewali po polsku i po niemiecku. Nieszpory odśpiewują obecnie po łacinie — dawniej po polsku. Wreszcie coraz częściej spotkać można ludzi, narzekających na niemożność chodzenia do kościoła, bo „co rusz, to trafisz na



niemieckie kazanie. — Dobrze by było, żeby ksiądz hrabia przypomniał sobie niedawną historję Śląska, gdzie lud polski katolicki stanął jak jeden mąż przeciwko księgom katolikom dla tego, że byli Niemcami. Czasy absolutnego posłuszeństwa poza sprawami wiary już przeszły! Toż pomimo nawoływań i listów pasterskich na głodnych w Rosyi księża zebrali w Łodzi za ledwie 400 rubli!

W dziedzinie stosunków niemiecko-polskich panuje pozorny spokój; w fabrykach jednak stosunek majstrów niemieckich do polaków jest w dalszym ciągu wrogi: wszędzie traktują oni pogardliwie żywoła polski, a takich działaczy niemieczyzny, jak Heine u Gayera, Katz u Heintzla, Isenman i Kuntz u Szajblera, jest pełno. Polacy winni się trzymać za ręce, więc tem smutniejsza rzecz, jeżeli się zdarzają takie osobniki, jak Karczewski u Gayera, którzy na dwóch stołkach siedząc, wywołują sami wyznania, a potem niemcom donoszą. —

Bohater uroczystości puszkiniowskich S. Thomas zapragnął oczyścić się z zarzutów, jakie mu uczyniono w N. 3 Pochodni, więc uprosił przyjaciół, by zbadali sprawę i rehabilitacyę przeprowadzili. Komisya ta jednak nie zdążyła dokonać zamierzonego celu, gdy zaszyły nieporozumienia w brudnych stosunkach rodzinnych, dla załagodzenia których wzywany był żandarm Gnoński. Spowodowało to zerwanie z bratem S. Thomasem, który główniełożył na „Ognisko Rodzinne” i który objął też wspomniane wydawnictwo. Z powodu wystąpienia puszkiniowskiego odpadło 30% abonentów. Obecnie redakcyja uległa zmianie. — Układny Garszyn zdradza się na każdym kroku. Jeszcze przed wystąpieniem jego na widownię publiczną podczas obchodu Puszkina, miał miejsce taki fakt. Garszyn zapowiedział, że przyjedzie do szkoły handlowej jego przyjaciel w charakterze nauczyciela muzyki i radził każdemu, by lekce zamówił. Po pewnym czasie przyjechał niejaki Ginsburg, młody człowiek o niewieściej, rumianej twarzy (do takich Garszyn żywi osobliwszą sympatya), pobrał pieniądze za lekce, poczem ów „przyjaciel” ulotnił się. A oto świeży fakt. Był w Zgierzu nauczyciel nazwiskiem Tiszer, szpieg i łapownik, któremu koledzy nie podawali ręki. Po wydaleniu z tamtejszej szkoły przybył obecnie do Łodzi i znalazł gorliwego opiekuna i protektora w Garszynie, który ulokował go u siebie i poleca każdemu, kto poszukuje nauczyciela niemieckiego języka.

## KRONIKA.

**Stypendjum historyczno-literackie.** Rada muzeum narodowego w Rapperswilu powzięła zamiar utworzenia stypendjum dla poświęcających się specjalnie badaniom historii porzobiorowej narodu naszego. Na ten cel utworzono listę składek.

**„Robotnik litewski.”** Ukazał się Z. 3 tego nowego organu socjalistycznego. Stanowisko narodowe pisma, wychodzącego w języku polskim, jest ściśle litewskie i separatystyczne; domniemanymi sprzymierzeńcami Litwinów przeciw Polakom i Moskalom mają być Rusini.

**Nowe przepisy dla stróżów,** stwierdzone świeżem rozporządzeniem general-gubernatora, zamieniają stróżów w Warszawie i Łodzi w szpiegów policyjnych, nakładając na nich obowiązki śledzenia i donoszenia policji o każdym kroku lokatorów. —

**Aresztowania.** W końcu czerwca uwięziono i wywieziono do cytadeli kilkudziesięciu robotników i robotnic w Żyrardowie; w Granicy chemika Guremana, powracającego do kraju po 10 latach nieobecności i mieszkankę Lwowa, Maryą Lutyńską; w Lublinie — księgarza krakowskiego, Kaspra Wojnara. —

**Komisarze włościanscy** otrzymali tajne cyrkularze z kancelaryi general-gubernatora, polecające im wciągać do pracy w kuratorjach trzeźwości i czytelniach rządowych księży katolickich. Należy się spodziewać, że duchowieństwo oceni należyte zamiary rządu i nie pozwoli się użyć do podobnej roboty.

**Obrazki.** Rozeszły się po kraju w znacznej ilości obrazki w formie książki z wizerunkami Matki Boskiej Częstochowskiej i Pana Jezusa na zewnętrznej stronie, wewnątrz zaś zaopatrzone w podniosłą modlitwę o treści patryotycznej. Lud przyjmuje modlitwę ze szczerem uznaniem.

**Manewry.** Wielkie manewry tegoroczne w okolicach Kutna i Koła stały się źródłem straszliwego ucisku i bezprzykładnego wyzysku okolicznej ludności. Setki podwód, oczekujących po kilka dni na oznaczonych punktach, zniszczenie w polach i zasiewach, złodziejstwa Kozaków i innych przedstawicieli bohaterkiej armii w połączeniu z biciem, znęcaniem się i tysiącami nadużyciami są ciekawym choć smutnym obrazem stosunku hordy najędźniejszej do ludności polskiej. Za dostarczone podwoje rząd płaci po 2½ kopiejki za wiorstę, zdarzały się więc wypadki, że włościanin, po dwóch dniach postoju na wskazanym punkcie i po przebyciu następnie 20 wiorst, otrzymywał 50 kop. wynagrodzenia. Jeżeli dodamy do tego nieobliczone poprostu straty w łąkach, zasiewach, lasach i zagajach, obliczymy stracony czas i oderwanie od pilnych w tej porze robót, tak znacznej ilości ludzi i sprzę-

żaju — będącymi mieli zbliżony doprawdy obraz najazdu, jakiemu uległa ludność wspomnianych okolic. Po skończonych manewrach w lazaretach wojskowych pozostała ogromna ilość chorych, strатовanych i rannych. —

**Pomnik.** We wsi Olszowie, gminie Śniadów, pow. Łomżyńskiego, na miejscu pobytu cara w roku zaprzęszenia, wystawiono pomnik. Jest to bryła kamienna z napisem, wyrażającym wierno-poddanie przywiązanie gminy do cara. W dniu odsłonięcia tej pamiątki, wystawionej za wymuszony, krwawo zapracowany grosz polskiego ludu, zjechały władze z Łomży, wobec których dokonano ceremonii. Spędzony z okolicznych wóbec lud pod przewodem sołtysów, a dozorem straży ziemskiej, z krzyżem i chorągiewkami ruszył procesjonalnie do pomnika. Poświęcenia dopełnił proboszcz miejscowy ks. Talarowski. Zdziecinniały ten starzec przez tełhorstwo jedynie nie oparł się gwałtowi, mógł bowiem znaleźć obronę w prawie kanonicznem, zabraniającem wyraźnie wszelkich okolicznościowych procesy. Dyrektorem tej wstrętnej komedyi był Liszew, naczelnik powiatu Łomżyńskiego, któremu za nową zasługę obywatelstwo miejscowe powinno wyprawić trzeci obiad. Na pomniku, dla przyciągnięcia sere ludu zawieszono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Udział ludności pomimo wszelkich starań ze strony władzy, która nawet przybyłych na jarmark wyganiała na procesję, był bardzo skromny i wyraźnie wymuszony.

**Naczelnik straży ziemskiej pow. Sierpeckiego, Alejnikow,** pieniądze odebranych od złodziejów w kwocie rs. 100, nie zwrócił poszkodowanemu, lecz zatrzymał takowe dla siebie. Wskutek skargi poszkodowanego, obywatela G., w sprawę wdała się prokuratura, co skłoniło Alejnikowa do zwrócenia pieniędzy złodziejom, którzy też teraz na jego korzyść zeznają.

**Skarb narodowy.** Wpłynęło i przelane zostało w początkach sierpnia rb. do Rapperswilu: Od K. C. L. N. rs. 1000, zebrane za pośrednictwem L. N. rs. 170, 60, 40. Na nowy rachunek, dotąd do Kasy Skarbu nie przelano rs. 50.

**Młodzież uniwersytecka** w państwie rosyjskiem jest obecnie przedmiotem bardzo drażliwych pomysłów prawodawczych. Od wakacji obowiązują szereg nowych przepisów i praw, które między innymi 1) ograniczają liczbę słuchaczy na kursach 2) krepują w wyborze uniwersytetu po za własnym okręgiem naukowym, wskutek czego np. młodzież z Litwy, nie może zapisywać się do Uniw. Warszawskiego, 3) studenci oskarżeni o zbiorowe wystąpienie przeciwko rozporządzeniom władzy, karani będą przez pociągnięcie do służby w szeregach wojskowych, bez względu na przysługujące jednostkom ulgi.

**Z Uniwersytetu.** Były rektor Uniwersytetu Zeuger zawzwał sądnie studentów relegowanych z powodu zaburzeń Murawjewowskich, którym upłynął termin kary, do powrotu w mury uniwersyteckie. Nowy jednak rektor Uljanow oświadczył im, gdy się na wezwanie stawili, że ich do Uniwersytetu nie przyjmie.

**Pisarze gminni** Polacy zawadzają snadź działaczom moskiewskim, którzy proponują, aby posady te były oddać zajmowane wyłącznie przez prawosławnych, „bo pisarz Polak śmie porozumiewać się po polsku z chłopem polskim.“!

**Z Ukrainy.** (Diło). Dowiadujemy się, że bogacz Tereszczenko, który na mocy wyjątkowych praw wykupił sporo majątków z rąk polskich, korzystając, że ludność miejscowa nie posłała na żniwo do t. zw. Noworosyji, obniżył płacę robocizny do 20 kop. za kopę, albo 15 kop. dziennie, a nałto sprowadził żołnierzy. We wsi Wiązowa, w czerkaskim powiecie, chłopci nie chcieli dopuścić żołnierzy do roboty. Było to dnia 21 lipca. W nocy kilka osobnych pociągów przywiozło cały pułk wojska, na czele którego stanął sam wicegubernator kijowski baron Sztakelberg. Rano kazał on pospędzać wszystką ludność z okolicznych wsi, nie zapomniał nawet o matkach, karmiących niemowlęta i o starcach. Zebranych otoczył łańcuch wojska, a Sztakelberg wydał rozkaz, ażeby przy pierwszym nieposłuszeństwie ze strony ludu strzelano bez komendy. Wojsko skierowało karabiny przeciwko bezbronemu ludowi. W środek wjechało kilka wozów, pełnych różg wiklinowych, i wtedy na rozkaz komendanta sołdaty rzucali się na lud, chwytali pierwszych lepszych i bili tak długo, dopóki każdy z katowanych nie stracił zupełnie przytomności. Lud zaczął w końcu płakać straszliwie, godzinę całą słychać było już nie płacz, ale ryk; wszyscy popadali na ziemię, ale baron Sztakelberg zupełnie spokojnie patrzył na obryzane krwią ciała i kazał bić dalej. Więcej niż stu ludzi skatowano. Sołdaty hulali, łapali ludzi z poza łańcucha nawet i bili. Przejeżdżającemu poczyliłonowi z Florodyszcza kazał Sztakelberg wyliczyć 25 pałek, a kiedy po rozprawie obity zapytał, za co go skatowano, to w odpowiedzi wyliczono mu powtórnie tyleż pałek. Po spełnieniu tego wszystkiego „naczalstwo“ odjechało, wojsko zaś zostało na miejscu z prawem grabieży ostateków chłopskiego dobytku. Nie pierwszy to wybrzyk Sztakelberga. W zeszłym roku urządził on podobną zabawę w Winnicy, w podolskiej gub., w majątku hrab. Grocholskiego.

**Fundusz partyjny Str. Dem. Narodowego.** Od kółka z Warszawy rs. 100, od P. rs. 22, od różnych rs. 3,75, rs. 12,35, z Łodzi rs. 100, z różnych stron rs. 120.